Dziś całostronicowy dodatek sportowy

KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 3?

10 GR.

Poniedziałek 28 czerwiec 1937 r.

Rewia sił zbrojnych

w obecności P. Prezydenta R. P., Króla Karola i Marsz. Śmigłego

Program drugiego dnia pobytu w Warszawie Jego Królewskiej Mości Karola II i królewicza Michała wypełnił pokaz naszej potęgi zbrojnej.

Pracowity dzień królewskich gości rozpoczął się już wczesnym rankiem. Po nocy spędzonej w historycznych murach pałacu Łazienkowskiego Monarcha Rumuński i następca tronu o godzinie 7.30 odjechali w towarzystwie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Śmigłego Rydza na Pole Mokotowskie, aby dokonać przeglądu wojsk.

Ludność stolicy od najwcześniejszych godzin porannych wyległa tłumnie na ulice i nie mając pewności, że zdoła wziąć udział w rewii wojskowej obstawiła chodniki na trasie przejazdu orszaku królewskiego, aby przynajmniej w czasie przejazdu dać dowód szczerej serdeczności jaką żywi dla sprzymierzonej Rumunii.

Na 10 minut przed godziną ósmą król Karol i książę Michał przybyli na pole Mokotowskie. Po odebraniu raportu od wicemin. gen. Głuchowskiego przejechali przed frontem wspaniale wyposażonych oddziałów po czym udali się na Okęcie celem dokonania przeglądu wojsk lotniczych. Tam też na Okęciu J. K. M. Karol II podejmowany był śniadaniem, po czym odjechał na rewię wojsk w Alei Żwirki i Wigury.

Dawno już Warszawa nie widziała tak wspaniałej defilady, tak imponującego przeglądu naszych sił zbrojnych jak pamiętnego dnia niedzielnego. Entuzjazm, jaki wywoływał przemarsz poszczególnych broni przed monarchą sprzymierzonej z nami Rumunii, był tak spontaniczny, a jednocześnie tak szczerze żywiołowy, że wśród zharmonizowanej symfonii miarowego stuku nóg i chrzęstu oręża słyszało się tylko w ciągu trzech godzin wiwaty, oklaski i entuzjastyczne okrzyki na cześć Armii Narodowej.

Dostęp do Alei Żwirki i Wigury na której odbywała się defilada zamknięty został o godzinie 10 min. 10. O godzinie 10.25 wśród dźwięków hymnów rumuńskiego i polskiego przed trybuny zajechał orszak królewski. Wojsko sprezentowało broń, publiczność odsłoniwszy głowy powstała z miejsc, a wśród okrzyków: „Niech żyje Wielka Rumunia!", „Trejaske Redżele Karol!", „Trejaske Marele Wojewod!" król Karol II w towarzystwie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i królewicz Michał w towarzystwie Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza, zajęli specjalną lożę przybraną emblematami państwowymi Rumunii i Polski, flagami obu państw i herbami królewskimi.

Jego Królewska Mość Karol II wraz z wielkim Wojewodą Michałem zajęli miejsca po środku loży, a po obu ich stronach zasiedli Pan Prezydent Rzeczypospolitej i Marszałek Śmigły Rydz.



Zdjęcie nasze przedstawia moment, gdy Król Karol II wraz z W. Księciem Michałem opuszcza w towarzystwie P. Prezydenta R. P. Mościckiego i P. Marszałka Śmigłego-Rydza dworzec Główny w Warszawie.

Raport przed Królem

Punktualnie o godzinie 10.30 u wylotu Alei Żwirki i Wigury ukazało się czoło defilady. Wśród dźwięków marsza wojskowego prowadzący defiladę wiceminister gen. Głuchowski w otoczeniu oficerów przecwałował przed trybuną królewską, złożył królowi raport i defilada została rozpoczęta.

Defiladę rozpoczyna szkoła podchorążych piechoty. Na trzykrotny salut sztandaru Monarcha rumuński odpowiada dotknięciem buławy do daszka białej czapki a z trybun rozlegają się spontaniczne okrzyki i oklaski. Wspaniała postawa naszych przyszłych oficerów porywa publiczność. Słyszy się właściwie jeden tylko krok, jedno tylko uderzenie nóg o kostkę alei i widzi się tylko proste wyciągnięte sznureczki ósemek przesuwające się wzdłuż ulicy.

Tuż za szkołą podchorążych piechoty nadciągają, szkoła podchorążych inżynierii, szkoła podchorążych lotnictwa, szkoła podchorążych sanitarji i szkoła podchorążych łączności. Ustawiona wzdłuż całej alei Żwirki i Wigury, ulicy Raszyńskiej, Wawelskiej i 6-go Sierpnia, publiczność entuzjastycznie wita nadciągające od działy. Szczególnymi owacjami tłumów cieszą się lotnicy nadciągający wspaniałym blokiem stalowych mundurów.

Po szkołach podchorążych defilują wojska łączności, piechota i szkoły podchorążych rezerwy. Gdy wreszcie w oddali ukazują się granatowe mundury marynarki wojennej wzdłuż całej trasy defilady zrywa się burza oklasków i wiwatów.

„Niech żyje Polska Straż na Bałtyku"! „Niech żyje polska flota morska"!

Rozentuzjazmowana publiczność nie może wyszukać dosatecznie silnych okrzyków, aby dać wyraz serdeczności jaką powitać pragnie naszych morskich wilków.

Z kolei nadciągają oddziały policji państwowej, przysposobienia kolejowego, przysposobienia pocztowego i przysposobienia szkolnego. Obraz wspaniałego uzbrojenia kolejarzy, pocztowców, techników i młodzieży szkolnej rozpiera piersi prawdziwą dumą.

Barwna defilada

Ale oto nadciąga najbarwniejsza część defilujących, od działy Związku Strzeleckiego w strojach regionalnych poszczególnych Ziem Rzeczypospolitej. Publiczność darzy niemilknącymi oklaskami strzelców poleskich, strzelców Kujawiaków, strzelców Sandomierzan, strzelców górali, strzelców Krakowiaków i strzelców Huculów. Kompania za kompanią, w pełnym uzbrojeniu, z bagnetami zatkniętymi na karabinach, wspaniałym równym krokiem przeciągają ludzie w lnianych ubiorach z Polesia, w bronzowych sukmanach z Sandomierza, w pięknych guńkach z Karpat, w barwnych sukmanach z Krakowa.

Gdy spoglądamy wzdłuż Alei Żwirki i Wigury widzimy jedną przecudowną łąkę barw,

Kawaleria jedzie

Na tych malowniczych grupach Związku Strzeleckiego kończy się defilada wojsk spieszonych i następuje krótka przerwa. Jego Królewska Mość siada na chwilę w fotelu, alę skoczna melodia orkiestry kawalerii rozpoczyna wnet defiladę oddziałów konnych.

Na czele kawalerii ukazuje się gen. Wieniawa Długoszowski witany burzą oklasków i okrzykami. Panie rzucają z trybun i ze szpalerów pęki żywego kwiecia. Nadciąga sztandar 1 pułku szwoleżerów, orkiestra, i aleję zalewają rozwinięte w szyku defilady pułki kawalerii.

Publiczność orientuje się znakomicie w kolorach kawalerii i najtrafniej wznosi wiwaty na cześć poszczególnych pułków. Miarowe uderzenia kopyt końskich o kostkę alei tworzą jakąś radosną melodię, która porywa tłumy. Ręce formalnie puchną ludziom od oklasków, ale nikt przecież nie może powstrzymać od zamanifestowania swojej radości na widok tak potężnej armii. Najwspanialsze opisy literackie, najsilniejsze słowa nie byłyby w stanie tak znakomicie odtworzyć tej przeogromnej miłości jaką całe społeczeństwo żywi do naszych żołnierzy, do naszej Armii Narodowej.

Raz po raz zrywają się znakomicie charakteryzujące nasz patriotyzm szepty:

— Jak to dobrze, że Rumunia widzi, jaką posiadamy potęgę i jak godnego ma w. nas sojusznika!

Po defiladzie wojsk konnych znów krótka przerwa i następuje trzecia i najwspanialsza część defilady, mianowicie rewia wojsk motorowych. Tu już możemy dumnie podnieść czoło i z uśmiechem na ustach patrzeć w przyszłość. Potęga naszych motorów po prostu przytłacza. Oklaski na chwilę cichną tak powszechnie, że zdaje się w ciszy słyszeć szept:

— To już jest za wspaniałe nawet na oklaski!

Ale ta cisza trwa tylko bardzo krótko.

Wzdłuż jezdni, wśród symfonii grających motorów, posuwają się tanki, samochody pancerne, zmotoryzowana piechota, zmotoryzowana kawaleria, zmotoryzowana artyleria, zmotoryzowane wojska techniczne i radiowe, a w pewnej chwili potężny dach nad nimi stwarzają setki wspaniałych samolotów, naszej potężnej straży powietrznej, przeciągającej nad aleją wspaniale prostymi dziesiątkami kluczów.

Serdeczne owacje

Ta imponująca rewia wojsk motorowych trwa około godziny. Pokazuje nam kompletne zmotoryzowanie wszystkich rodzajów broni. Pokazuje nam wspaniały dorobek ostatnich lat do którego wszyscy dorzuciliśmy skromne swoje cegiełki, nie szczędząc ofiar na Fundusz Obrony Narodowej.

Czując w sobie tę przeogromną radość każdy stara się z. oddali przynajmniej dojrzeć oblicze Marszałka Śmigłego Rydza Żywego Przedstawiciela polskiej potęgi militarnej, a gdy dostrzega na ustach Jego pogodny uśmiech zadowolenia sam szczerze i radośnie się uśmiecha.

Po długich, trzech godzinach o 1.30 defilada kończy się pokazem zmotoryzowanych kolumn ratowniczych Polskiego Czerwonego Krzyża. Gdy przed trybunami przejeżdża ostatni samochód P. C. K. orkiestra gra hymn narodowy Rumunii i Polski, a orszak królewski opuszcza trybuny.

Wzdłuż całej trasy żegnają odjeżdżających dostojników serdeczne owacje tłumów.

Entuzjastycznie powitała stolica
Króla Rumunii Karola II i Wielkiego księcia Michała

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania podajemy opis przyjazdu Króla Karola do Warszawy:

Przejazd pociągu królewskiego na całej trasie do Warszawy odbywał się wśród gorącej manifestacji ludności.

Na stacjach kolejowych gromadzili się przedstawiciele miejscowych władz, duchowieństwa wszystkich wyznań, niezliczone delegacje, oraz olbrzymie rzesze młodzieży szkolnej i społeczeństwa, które gromkimi okrzykami „Niech żyje", witały włodarza zaprzyjaźnionej z Polską Rumunii.

Nawet na najmniejszych stacyjkach zbierała się tłumnie miejscowa ludność, witając serdecznie Dostojnych Gości. W kilku wsiach, położonych w pobliżu toru kolejowego, niedaleko Sandomierza, dzieci szkolne obrzucały kwiatami pociąg królewski. Wszędzie piękne dekoracje i moc zieleni.

Gdy pociąg królewski przejeżdżał koło lotniska wojskowego na Okęciu, ustawiony koło wieży sygnalizacyjnej pluton pułku lotniczego oddał honory wojskowe.

Udekorowane od wczesnego ranka ulice Warszawy przedstawiały widok niezwykle uroczysty i wspaniały. Długie sztandary o niebiesko - żółto - czerwonych barwach sprzymierzonej Rumunii, zatknięte na masztach na przemian ze sztandarami polskimi, tworzyły przecudny szpaler barw na trasie, którą przejeżdżał orszak królewski.

Dworzec Główny od strony alei Jerozolimskich przybrał mimo swego prymitywnego charakteru wygląd przepiękny. Na ścianie rumuńskich sztandarów, zwieszających się do samej ziemi, widniał olbrzymi biały orzeł, rozpostarty na tle atlasowej czerwieni.

W chwili, gdy pociąg wjeżdżał na dworzec, orkiestra odegrała hymn narodowy rumuński, wojsko sprezentowało broń.

Z wagonu salonowego w otoczeniu świty rumuńskiej i polskiej wychodzą: Król Karol i Wielki Wojewoda Michał.

Następuje powitanie Króla z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej. Powitanie to ma charakter bardzo serdeczny. Niemniej serdeczne było powitanie Pana Prezydenta z W. Księciem Michałem.

Z kolei Król i Wielki Książę przywitali się z Marszałkiem Śmigłym - Rydzem, a następnie z premierem gen. Sławoj - Składkowskim, z marszałkami Senatu i Sejmu, członkami rządu, generalicją i osobistościami przybyłymi na dworzec.

Po powitaniu Król Karol w towarzystwie Pana Prezydenta oraz Wielki Książę Michał w towarzystwie Marszałka Rydza - Śmigłego przeszli przy dźwiękach narodowego hymnu rumuńskiego przed frontem kompanii honorowej, po czym skierowali się ku wyjściu.

W chwili ukazania się Dostojnych Gości przed dworcem, zgromadzone tam olbrzymie tłumy publiczności zaczęły wznosić gorące okrzyki na cześć Króla Karola, Wielkiego Księcia i Rumunii.

Król Karol i Pan Prezydent zajęli miejsca w pierwszym samochodzie. W drugim samochodzie zasiedli Wielki Książę Michał i Marszałek Śmigły Rydz, w następnym minister Antonescu i minister Beck.

Po chwili, orszak, poprzedzany przez szwadron szwoleżerów ruszył alejami Jerozolimskimi w stronę N. Światu i Krak. Przedmieścia na Zamek. Za samochodami, podążał również szwadron szwoleżerów.

W dalszych samochodach jechała świta rumuńska i polska.

Wzdłuż trasy, którą przejeżdżał orszak, tłumy publiczności gorąco manifestowały na cześć Króla Karola, W. Ks. Michała, oraz Rumunii, wznosząc entuzjastyczne okrzyki. Licznie rozstawione w wielu punktach trasy orkiestry różnych organizacyj w czasie przejazdu grały hymn rumuński.

W chwili przybycia orszaku na dziedziniec zamkowy, Batalion Stołeczny ze sztandarem sprezentował broń, a orkiestra odegrała hymn narodowy.

Król z Panem Prezydentem oraz Książę Michał z P. Marszałkiem Śmigłym - Rydzem, przeszli do apartamentów na drugim piętrze, gdzie oczekiwała Pani Prezydentowa Maria Mościcka.

Po krótkiej wizycie na Zamku Dostojni Goście wraz ze świtą udali się do pałacu w Łazienkach. W drodze z Zamku do pałacu orszak uformowany był, jak poprzednio.

I tym razem przejazdowi Króla towarzyszyła serdeczna manifestacja ze strony ludności, która nie zeszła z zajmowanych poprzednio miejsc i oczekiwała na przejazd z Zamku do Łazienek.

Od wejścia do Parku Łazienkowskiego przy Belwederze, aż do pałacu szpaler utworzyły odziały wojsk sanitarnych, na wprost pałacu stanęła kompania honorowa strzelców podhalańskich ze sztandarem i orkiestrą.

Wysiadającego Króla powitali u wejścia do pałacu zastępca dyrektora protokółu dyplomatycznego Łubieński, dyrektor Przeździecki, oraz zastępca dyrektora kancelarii cywilnej Pana Prezydenta dr. Skowroński.

Król Karol i Pan Prezydent po powitaniu wchodzą w głąb pałacu. Na maszt wciągnięty zostaje sztandar królewski. Bateria oddaje honorowy salut 101 strzałów armatnich.

Do westibulu pałacu wchodzą po powitaniach Wielki Książę Michał wraz z Panem Marszałkiem Śmigłym - Rydzem, minister Antonescu wraz z ministrem Beckiem.

Po krótkim pobycie w pałacu Pan Prezydent odjechał do Zamku. Opuszczają też pałac Marszałek Śmigły - Rydz, minister Beck, oraz osobistości, które towarzyszyły orszakowi.

O godz. 19.45 Pan Prezydent wydał na Zamku wielki obiad galowy, a następnie raut na cześć Króla Karola i Wielkiego Księcia Michała.

W obiedzie wzięli udział: członkowie Rządu z p. premierem Sławoj - Składkowskim, marszałkowie Senatu i Sejmu, członkowie korpusu dyplomatycznego, świta rumuńska i polska, członkowie poselstwa rumuńskiego, oraz zaproszeni goście.

W drodze powrotnej do Łazienek towarzyszył Królowi Karolowi Marszałek Śmigły-Rydz, Ks. Michałowi — gen. Fabrycy.

Kalendarz dnia

28 CZERWIEC

PONIEDZIAŁEK
Ireneusza b. m. Leona II.
Słowiański: Zbrojsława.
Słońca wsch. 3,17, zach. 20,1.
Księżyca wsch. 21,53, zach. 8,16.

HISTORIA PODAJE:

1651. Bitwa z Kozakami pod Beresteczkiem.
1734. Zdobycie Gdańska przez Moskwę.
1812. Wjazd Napoleona do Wilna.
1846. Przyłączenie Krakowa do Austrii.
1914. Zamordowanie w Sarajewie austriackiego arcyks. Ferdynanda.
1919. Podpisanie Traktatu Wersalskiego.

PRZYSŁOWIA:

„Gospodarzu już ci czas,
Koniczyny niby las".

KTO NIE WIE, ŻE:

Polaków na Węgrzech żyje około 15.000.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Z życia Jaracza. Pewien reporter zagadnął przypadkiem słynnego aktora Stefana Jaracza, kto według jego zdania — powinien otrzymać pokojową nagrodę Nobla na rok 1937. Odpowiedź artysty brzmiała:
— Ocean Spokojny.

Protest centrali pracowniczej

Otrzymaliśmy odpis następującej uchwały: „Centralna Komisja Porozumiewawcza Związków Pracowniczych, grupująca 200.000 pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych, oburzona do głębi niesłychanym wystąpieniem ks. metropolity krakowskiego Sapiehy, który ośmielił się zakłócić spokój prochów Twórcy Odrodzonej Polski, Marszałka Piłsudskiego i zlekceważyć polecenie Najwyższego Majestatu Rzeczypospolitej, zakłada stanowczy protest przeciwko próbie wskrzeszenia tradycji samowoli i warcholstwa.

Centralna Komisja Porozumiewawcza domaga się stanowczo, aby Wawel, święte miejsce całego Narodu, został oddany pod wyłączną władzę Państwa, a biskup Sapieha przykładnie ukarany".

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

6,15 „Kiedy ranne". 6,18 Gimnastyka. 6,38 Muzyka (płyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,10 Muzyka (płyty). 7,15 Audycja dla poborowych. 7,35 Muzyka (płyty). 8,00—11,00 Przerwa. 11,00 „Król Rumunii Karol II szefem pułku Wojska Polskiego". 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Transmisja fragmentu XVIII Zjazdu Katolickiego w Poznaniu. 12,40 Dziennik południowy. 12,50 Praca dziecka w lecie — pogadanka. 13,00—15,00 Przerwa. 15,45 Wiadomości gospodarcze. 16,00 Antoś chce być technikiem: — Ujarzmiamy żywioł wodny — dialog. 16,15 Pieśni ludowe. 16,45 Książe Panie Kochanku — felieton. 17,00 Koncert Orkiestry Filharmonii Warszawskiej. 17,50 Co się dzieje w naszym ogródku — pogadanka. 18,00 Skrzynka techniczna — red. Wacław Frenkiel. 18,10 Program na jutro. 18,15 Piosenki w wykonaniu Mariana Demara i Wiery Gran. 18,50 Pogadanka aktualna. 19,00 Audycja strzelecka p. t. „O ludziach dobrej woli". 19,30 „3000 Ompiaków na zlocie". 19,50 „Ratuj, tonę!" — pogadanka. 20,00 Wiadomości sportowe ze Lwowa i Warszawy. 20,50 Dziennik wieczorny. 21,00 Capstrzyk Marynarki Wojennej z Gdyni. 21,01 Przemówienie gen. Stan. Kwaśniewskiego — prezesa Ligi Morskiej i Kolonialnej. 21,15 W gospodzie „pod Zielonym Węgorzem" — audycja słowno-muzyczna. 22,00 Reportaż w języku rumuńskim. 22,10 Recital śpiewaczy. 22,35 W 10-tą rocznicę sprowadzenia prochów Juliusza Słowackiego do Grobów Królewskich na Wawelu. 22,50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Przegląd prasy i Komunikat meteorologiczny.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13,00 Współczesna muzyka hiszpańska (płyty): 14,00 Parę informacji i program na jutro. 14,06 Koncert rozrywkowy (płyty). [illegible] 00 Pogadanka aktualna. 15,10 Życie kulturalne [illegible]. 15,15 Koncert solistów. [illegible] 22,00 Przerwa. 22,00 Wiadomości spor[illegible] 22,05 Muzyka lekka (płyty). 23,00 [illegible] „Zwierciadło morza" — szkic 23,15—24,00 [illegible] taneczna (płyty).

Rozwiązanie kartelu szklanego

Zarządzeniem ministra Przem. i Handlu rozwiązano z dniem 26 b. m. sześć umów kartelowych, obejmujących przemysł szklany.

We wszystkich rozwiązanych umowach kartelowych dominującym kontrahentem była Belgijska Spółka Akcyjna w Warszawie, której zarząd główny znajduje się w Brukseli.

Spółka ta w 1925 r. nabyła z rąk austriackich wszystkie udziały Małopolskich Fabryk Szkła w Szczakowej. Mimo całkowitego finansowego opanowania tych fabryk, Belgijska Spółka Akcyjna zachowała odrębną osobowość tej firmy, nawet podkreślając jej formalną odrębność przez zawarcie z nią w 1933 r. specjalnej umowy kartelowej, która w istocie ma charakter wewnętrznego rozrachunku pomiędzy dwoma oddziałami jednego przedsiębiorstwa.

Na skutek rozwiązania kartelu szklanego niewątpliwie cena szkła okiennego znacznie spadnie.

Tragiczny drugi etap biegu kolarskiego Dookoła Polski

W sobotę odbył się drugi etap międzynarodowego wyścigu kolarskiego Dookoła Polski na trasie Kielce — Kraków długości 120 klm.

Pierwsze 10 klm. prowadziły przez asfaltową szosę. Węgrzy korzystają z tego i dyktują tempo, dochodzące do 40 klm. na godzinę. Polscy kolarze jednak tempo to doskonale wytrzymują.

Po zakończeniu szosy asfaltowej goście zagraniczni powoli odpadają, a na czoło wysuwają się znowu Polacy. Pod Chojnicami spłoszony koń wpadł na zawodników, raniąc m. innymi Kapiaka Mieczysława, Bambagioti'ego, Szaley'a, Matczaka i Jaskulskiego, na szczęście niegroźnie. Wszyscy jednak musieli zmienić koła, które się połamały.

Dalsza droga obfitowała w liczne gumy i defekty, które spowodowały, że prowadzenie zmieniało się ustawicznie.

Na stadion w Krakowie pierwszy wpadł Wasilewski o 5 mtr. przed Napierałą. Ostry finisz Napierały nie pomógł i Wasilewski kończy pierwszy etap.

Konkursy hippiczne

W dniach 4 — 11 lipca b. r. odbędą się w Insterburgu (Wystruć — Prusy Wschodnie) międzynarodowe konkursy hippiczne.

Pośród szeregu ekip zagranicznych — startować ma ekipa polska.

Wesoły kącik

Wszyscy jednakowi

Kawiarnia. Państwo Cymerman siedzą przy pół czarnej. Sąsiedni stolik zajmują trzy osoby: pan i dwie panie.

Państwo Cymerman obserwują sąsiadów.

— Ta starsza to na pewno jego żona — odzywa się wreszcie pan Cymerman — a ta młodsza, to przyjaciółka żony.

— Skąd wiesz?

— Odrazu widać. Spójrz jaki on jest grzeczny dla tej młodszej...

— No to co? Dla żony nie można być grzeczny?

— Można, nikt nie broni.. Ale się nie praktykuje... Patrz, patrz! Rozmawia w tej chwili z żoną, a pod stołem ściska rękę jej przyjaciółki.

— Jak mu nie wstyd?! Przy żonie!...

— Żona nic nie widzi.

— Łobuz taki mąż! Świnia!

— Dlaczego świnia? Ta przyjaciółka jest wcale niczego.

— Coo? Ty go jeszcze bronisz? Kto wie czy ty się tak samo nie zachowujesz wobec moich przyjaciółek!

— Nie gadaj głupstw.

— Wszyscy jesteście jednakowi. Jak my siedzimy z moją przyjaciółką Balbiną, to ty jej pewno też ściskasz rękę pod stołem.

— Co ci wpadło do głowy?

— Nic mi nie wpadło. Ja teraz dopiero przejrzałam. Teraz rozumiem dlaczego Balbina tak często do mnie przychodzi! Żeby się z tobą ściskać pod stołem!

— Zwariowałaś!

— Nie zwarjowałam! Wszyscy robicie to samo! Patrz jak on ją ściska!

— Uspokój się.

— Ja też byłam taka głupia, jak ta żona! Nic się nie domyślałam! Ale teraz widzę wszystko!

— Co chcesz ode mnie?

— Wszyscy jesteście jednakowi! Jak sobie pomyślę, że ty to samo robisz z Balbiną, co ten facet przy stoliku, żółć mnie zalewa, Patrz, patrz!... Zaraz ją zacznie głaskać!

— Jeszcze nie głaszcze.

— Ale jak zacznie, to znaczy, że ty też głaszczesz! I ja ci wszystkie zęby wybiję.

Pan Cymerman kręci się niespokojnie na krześle, wreszcie zrywa się i podchodzi do sąsiedniego stolika.

— Przepraszam pana na chwileczkę — uśmiecha się grzecznie.

Zagadnięty jegomość patrzy zdziwiony. Wstaje i odchodzi z panem Cymermanem na bok.

— O co panu chodzi?

— Panie szanowny, niech pan tej pani nie głaszcze pod stołem. Błagam pana. Bo inaczej ja dostanę w mordę!

Napoleon Sądek.

Kupon porady prawnej

Skazanie ohydnych morderców

Z Jarocina donoszą: Przed Sądem Okręgowym z Ostrowa na sesji wyjazdowej w Jarocinie, stanęli Marcin i Michalina Terlegowie, którzy w nocy z dn. 30 na 31 października ub. roku zamordowali swoją siostrę, M. Terlegę.

Prokurator wniósł o karę śmierci. Sąd skazał oskarżonych na dożywotnie więzienie.

Przywrócenie cechów

Dowiadujemy się, iż Min. Przem. i Handlu przystąpiło do opracowania nowelizacji ustawy przemysłowej. Jak nas informują, chodziłoby o przywrócenie znaczenia cechów. zw. związki gospodarcze rzemieślnicze, branżowe nie dały spodziewanego efektu.

Kryzys rządowy w Barcelonie

BARCELONA. Prezydent Companys podał do wiadomości dziennikarzom, że generalitad katalońska po otwarciu przesilenia, powierzyła mu tworzenie gabinetu.

„Tym razem, oświadczył Companys, kryzys będzie szybko zlikwidowany. Utworzenia gabinetu należy oczekiwać w poniedziałek".

Nowy znaczek pocztowy

W dn. 1 lipca ukaże się w sprzedaży nowy znaczek pocztowy obiegowy wartości 25 gr. z podobizną Marszałka Polski Edwarda Śmigłego Rydza.

Znaczek z podobizną Marszałka Śmigłego Rydza został zaprojektowany przez artystę malarza Chrostowskiego, sztych zaś wykonał artysta-sztycharz M. Polak.

Znaczek powyższy został wykonany w kolorze ciemno-zielonym i będzie znajdował się w obiegu na równi ze znaczkiem 25-groszowym, przedstawiającym widok Belwederu.

WŚCIEKLIZNA ZANIKA

Energiczna akcja zwalczania wścieklizny dała już pewne wyniki. W ostatnich kilkunastu dniach zauważono znaczny spadek liczby wypadków wścieklizny. Przede wszystkim właściciele psów są ostrożniejsi i nie puszczają w samopas. Psy błąkające się bezpańskie zostały wyłapane.

Z Belgii na Łotwę polskim balonem

Kpt. Janusz i inż. Krzyszkowski opowiadają o swoim locie

W sobotę przylecieli samolotem P. L. L. „Lot" z Rygi kpt. Janusz i inż. Krzyszkowski, załoga naszego balonu „Warszawa", którzy brali udział w międzynarodowych zawodach balonowych o puchar Gordon - Benetta.

Na podstawie dotychczasowych obliczeń kpt. Janusz zajął już powtórnie drugie miejsce, wyprzedzony o kilkadziesiąt zaledwie kilometrów przez słynnego pilota belgijskiego Demuytera.

— Panie kapitanie — pytamy, jakie były warunki startu i przebieg lotu?

— Nastrój przed startem — odpowiada kpt. Janusz — był między pilotami bardzo smutny. Meteorolodzy zgodnie stwierdzali, że warunki atmosferyczne są bardzo niepomyślne. Najgorsze było to, że w ogóle nie było żadnych ścisłych danych. Pogoda po prostu zmieniała się co chwila.

W tych warunkach pilot nie wiedział jaki obierze kierunek. Lot zapowiadał się zupełnie na ślepo. A to jest bardzo nieprzyjemne. Na szczęście na kilka godzin przed startem warunki atmosferyczne wyjaśniły się i meteorolodzy na specjalnej konferencji zakomunikowali nam, że zbliża się front burzowy, dlatego też przyśpieszyliśmy nasz start.

Od razu wzięliśmy wysokość 400 mtr. gdzie poza deszczem mieliśmy dogodny kierunek wiatrów. Deszcz towarzyszył nam przez kilka godzin.

W nocy wzbiliśmy się na wysokość 1,000 mtr. Około godziny 7 nad ranem znaleźliśmy się nad Worms w Niemczech, przelatując nad Oldenwald osiągamy 1,800 mtr. wysokości. Siecze w nas śnieg i grad.

Za Kolinem wzbijamy się na 3,000 mtr., a nad Sudetami lecimy na wysokości 5.000 mtr.

Noc była bardzo zimna, mieliśmy poniżej 20 stopni zimna. Lot utrudniała silna śnieżyca. Oczywiście na tych wysokościach używaliśmy aparatów tlenowych.

W Polsce mieliśmy dobre warunki atmosferyczne. Lecieliśmy z szybkością 110 km. na godzinę, nadrabiając stracony czas. Mieliśmy zamiar zrzucić spadochrony z wiadomościami, ale za nim obejrzeliśmy się już minęliśmy Polskę. Warszawy oczywiście nie widzieliśmy, gdyż lecieliśmy wtedy nad chmurami. Natomiast na pewnym małym odcinku koło Noworadomska zniżyliśmy się do 8 mtr., rozmawiając spokojnie z wieśniakami.

Po przelocie nad Prusami i Litwą znaleźliśmy się nad Łotwą. Mamy nawet wystarczającą ilość balastu, by „przeskoczyć" morze, ale prądy są zmienne, kierunek wiatrów niedogodny.

Kalkulujemy, że opadnięcie na morzu, podobnie zresztą jak lądowanie w Szwecji, da nam gorsze miejsce, albowiem odległościowo tracimy, wobec tego decydujemy się na lądowanie.

Rozrywamy klapę i balon zaczyna opadać. Lądujemy kilka kilometrów przed brzegiem morskim, opodal bagnisk. Miejsce naszego lądowania, miejscowość Lonaste, polana leśna.

Widzimy obok grupkę ludzi i dajemy im znak, by przybyli nam z pomocą, zaczynamy rozmawiać z nimi po niemiecku, rosyjsku i okazuje się, że w gromadzie są dwaj polscy robotnicy sezonowi.

Przy życzliwej pomocy ludności miejscowej oraz władz zapakowaliśmy balon, skierowując go do polskiej stacji granicznej Zemgale. Po przenocowaniu w miejscowej cegielni udaliśmy się do Rygi, a stąd do Warszawy.

Jak więc widać z opowiadania kpt. Janusza, warunki lotu były bardzo ciężkie i zajęcie drugiego miejsca jest wielkim sukcesem naszych lotników.

Sowieckie okręty wojenne

płyną do Hiszpanii?

Jedno z pism bukareszteńskich, a mianowicie „Information", podało w nadzwyczajnym dodatku niezwykle sensacyjną wiadomość, że wojenna flota sowiecka wyruszyła do Hiszpanii.

Pismo to twierdzi, że większa liczba okrętów sowieckich opuściła już Morze Czerwone i znajduje się w drodze na wody hiszpańskie.

Jeśli wiadomość ta odpowiada prawdzie, to zjawienie się floty sowieckiej w pobliżu terenu działań wojennych może zaostrzyć już i tak naprężoną sytuację.

Schwytanie groźnego bandyty

który zbiegł z więzienia w Grójcu

W pierwszych dniach stycznia w Grójcu zbiegło pięciu niebezpiecznych kryminalistów. Czterech z nich niebawem schwytano, czwarty zaś, Franciszek Dębski zdołał się tak ukryć, że na ślad jego nie natrafiono.

Mniej więcej w dwa tygodnie potem dokonano w powiecie warszawskim napadu bandyckiego. Policja ustaliła, że pod Warszawą rozpoczęła działalność nowozorganizowana banda. Wkrótce potem dokonano drugiego napadu i tak napady stawały się coraz częstsze.

Nie ulegało wątpliwości, że na czele bandy stał wytrawny bandyta. Jakoż po którymś tam z rzędu napadzie policja ustaliła, że herszt em ruchliwej i niebezpiecznej bandy był wyżej wymieniony zbiegły z więzienia w Grójcu bandyta Dębski. Poczęto go szukać.

Jak zwykle w takich wypadkach tak i tu trzeba było zacząć od szukania go wśród kobiet. Poddano kilka podejrzanych kobiet obserwacji.

Wreszcie stwierdzono, że Dębski ma kilka kochanek i coraz to u innej się ukrywa. Niektóre noce poświęcał napadom bandyckim. Mieszkania niektórych z tych kobiet poddano obserwacji i wczoraj ustalono, że Dębski przebywa w Warszawie przy ulicy Radzymińskiej. Odbywał libację z kompanami u jednej ze swoich kochanek.

Nocą policja otoczyła dom. Wkroczono dc mieszkania, gdzie odbywała się libacja. Na widok policji Dębski porwał rewolwer, ale policja była na to przygotowana i wywiadowcy od razu, jak tylko im otwarto drzwi, wpadli do mieszkania z bronią w ręku i bandytę obezwładnili zanim zdążył zrobić z broni użytek.

Skuto go w kajdany i dostawiono do policji powiatowej. Wczoraj przed budynkiem policji przybyło kilka kochanek Dębskiego przyniosły mu paczki z żywnością i pokłóciły się między sobą.

Doboszyński nie został osądzony

Przysięgli nie potwierdzili jego winy — Trybunał przekazał sprawę nowej ławie przysięgłych

W ostatnim dniu procesu inż. Adama Doboszyńskiego, po przemówieniach ostatnich dwóch obrońców adw. Pozowskiego z Krakowa i adw. Stypułkowskiego z Warszawy, z których pierwszego przewodniczący przywołał do porządku, oskarżony Doboszyński zrzekł się ostatniego słowa.

Po krótkiej przerwie przewodniczący dr. Krupiński udzielił przysięgłym wymaganych przez prawo pouczeń, po czym wręczył im listę pytań, podpisaną przez trybunał i udał się z nimi do izby narad.

Po półgodzinnej naradzie sędziowie przysięgli powrócili na salę i po wznowieniu rozprawy, przewodniczący ławy przysięgłych odczytał werdykt, zaprzeczający wszystkim pytaniom. Werdykt ten wywołał powszechne zdziwienie. Na sali powstał szmer. Przewodniczący ostro przywołał zebranych do porządku.

Następnie trybunał udał się na naradę i przewodniczący sędzia dr. Krupiński odczytał następujące oświadczenie:

„Trybunał postanowił uchylić uchwałę przysięgłych i przekazać sprawę do ponownego rozpatrzenia na najbliższych rokach, uznał bowiem jednomyślnie, że przysięgli niesłusznie odpowiedzieli zaprzeczająco na zadane im pytania co do winy oskarżonego".

Po tym oświadczeniu przewodniczący zamknął rozprawę.

Straszna katastrofa lotnicza

LONDYN. — Na wybrzeżu Zanzibaru znaleziono szczątki samolotu, na którym lotnicy Trenchot i Montei przedsięwzięli lot na trasie Madagaskar — Paryż.

Katastrofa nastąpiła wczoraj w godzinach rannych. Tubylcy dostrzegli lecący nisko samolot, — w chwilę potem nastąpił wybuch. Lotnicy prawdopodobnie zginęli, ale ciał ich przy szczątkach samolotu nie znaleziono.

Piorun wpadł przez strych do kuchni

1 kobietę zabił, zaś 2 poraził

W sobotę po południu przeszła nad Swarzędzem gwałtowna burza z ulewnym deszczem. Piorun uderzył w dom mieszkalny rolnika Jana Książkiewicza w Gruszczynie. Grom wpadł przez strych do kuchni, gdzie poraził ciężko Książkiewicza i jego synową Marię Książkiewiczową, następnie wpadł przez ścianę do przyległego pokoju i zabił na miejscu żonę gospodarza 61-letnią Franciszkę Książkiewiczową.

Proces o zajścia w Łomżyńskim

na wokandzie Sądu Apelacyjnego

Na wokandzie warszawskiego Sądu Apelacyjnego znajdzie się w dniu 5 lipca, proces, będący odgłosem zajść w Czyżewie i w innych miejscowościach w pobliżu Łomży, do których doszło jesienią r. ub.

Na ławie oskarżonych zasiądą 4 osoby z braćmi Sarneckimi na czele, którzy przez sąd I-szej instancji skazani zostali na kary do 2-ch lat więzienia za zamordowanie handlarza żydowskiego, Altmana na szosie pod wsią Gradzymin.

Od wyroku tego odwołały się obie strony, a nadto występuje w tym procesie pełnomocnik rodziny zamordowanego, adw. Rotfeld, który popiera powództwo cywilne o 500 zł. szkód moralnych.

1.670 SZTUK BOMB STOCKES'A NA F. O. N.

Ofiarność społeczeństwa na Fundusz Obrony Narodowej nie ustaje.

Rybnickie Gwarectwo Wyglowe ofiarowało czołg, Zarząd Miejski m. Lwowa dwa samoloty, Zakłady Ubezpieczeń Społecznych — 130.000 zł. i t. d. i t. d.

Nowy dowód głębokiego zrozumienia potrzeby dozbrojenia Armii dała Huta Ludwików S. A. w Kielcach, która ofiarowała materiał na 1.670 bomb Stockes'a. wartości złotych 20.000.

PRZYPADKOWE ZABÓJSTWO W ZAGAJNIKU

W zagajniku falenickim bawił się flowerem 16-letni Modest Obratyński. Wystrzelił kilka razy. Jedna z kul ugodziła znajdującego się za krzakami 17-letniego Witolda Jagielskego, który poniósł śmierć na miejscu.

Rządzi ministerstwem z pokładu

statku, płynącego z Europy

PARYŻ. — Minister Georges Bonnet, który płynie na pokładzie „Queen Mary" do Europy, pozostaje w nieustannym kontakcie z członkami gabinetu i z wyższymi urzędnikami swego ministerstwa.

Okres podróży trwającej 6 dni, minister Bonnet wyzyskuje na przygotowanie planów i projektów, które zostaną przedłożone parlamentowi po uprzedniej aprobacie rady ministrów.

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Finansów Brunet, oraz dyrektor gabinetu ministra wyjeżdżają do Cherbourga, gdzie oczekiwane jest przybycie ministra w poniedziałek o godz. 6.30.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Wiadomość o narzeczeństwie Hanki z Notylskim, wstrząsnęła Tudziewiczem. Przyznał jednak w rozmowie z Notylskim, że dla Hanki znajomość z nim może być niebezpieczna, gdyż Demski zagroził „unieszkodliwieniem" Hanki. To też kiedy pewnego dnia zjawił się pod drzwiami wysłannik Gajkowej, pan Antoni Notylski potraktował go jako zbira, nasłanego przez Demskiego.

Pewnego dnia do mieszkania Demskich zjawił się jakiś nieznajomy.

Klara również spojrzała niespokojnie na brata.

— Może to z urzędu skarbowego? Oni tylko wietrzą, jakiby tu podatek ściągnąć!

— Nie, to chyba nie ze skarbowych — odpowiedział Sylwester.

— Dawaj go tu! — rozkazał Demski.

Do pokoju wszedł barczysty, młody pan.

— Bardzo przepraszam, że niepokoję — powiedział. — Jestem z urzędu śledczego.

Demski poruszył zrośniętymi brwiami.

— Czym panu mogę służyć? — zapytał sucho, z dobrze udanym spokojem.

— Tu mam pewne dochodzenie.... Chciałem tylko zadać parę pytań szanownemu panu... — wyciągnął z teczki jakiś papierek.

— Proszę bardzo — mruknął Alfred.

— Czy szanowny pan nie zna przypadkiem niejakiego Antoniego Krewczyka?

— Jak? Krewczyka? To ktoś tutejszy, czy z Ameryki? Jakieś takie nazwisko obijało mi się o uszy w Stanach. Nie pamiętam.

— To tutejszy.

— Nie, tutaj takiego nie znam. Tu nie mam wielu znajomości. Któż to ma być? Dlaczego pan do mnie z tym przychodzi?

— Jakąś awanturę zrobił w domu pana Notylskiego. A pana Notylskiego pan zna?

— Owszem, ale bardzo niewiele. To raczej znajomy mojego szwagra. Ale co to ma wszystko wspólnego ze mną?

— Być może, że jakieś nieporozumienie. Może pan Notylski wymienił pana nazwisko i dlatego znalazło się w protokule policyjnym.

— Więc co z tego? — spytał opryskliwie Demski.

— A może zna pan niejaką pannę Czernównę?

— Owszem... Znam. Widziałem ją raz jeden parę dni temu. Bodaj w jakiejś restauracji, właśnie kiedy spotkaliśmy ją z narzeczonym, którym jest wspomniany przez pana, pan Notylski.

— No tak... Dziękuję panu... Bardzo przepraszam, że państwa trudziłem. Moje uszanowanie — urzędnik policji śledczej wycofał się grzecznie.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Alfred wstał niespokojny.

— Co to wszystko ma znaczyć? Czy ty czasem nie zaczynasz działać na własną rękę?

— Sama nic nie rozumiem. Co to za jakiś Krewczyk? Skąd się tu pałęcze Notylski i Czernówna?.... Jakaś zagadkowa sprawa.

— Na pewno nic nie robiłaś?

— Przysięgam ci, że nie!...

Demski zamyślił się.

— Teraz będzie to mnie jeszcze niepokoiło... Muszę stanowczo się dowiedzieć, co to wszystko ma znaczyć. Notylski, Czernówna, Krewczyk... A może to jakiś zaufany naszego kochanego szwagierka, co?... Czy to on czasem nie wysłał jakiegoś pośrednika miłosnego do swej ukochanej?... Hę?

— Może się dowiemy od samej Czernówny, którą mam zaprosić — przypomniała.

— Co ty znów z tym zaproszeniem? Czy nie masz innych zmartwień, żeby odgrywać jakieś niepotrzebne komedie z dziewczyną, która właściwie ani nas ziębi ani grzeje w tej chwili?

— Och, mnie interesuje! Bardzo mnie interesuje — powiedziała Klara. — Niech mam przynajmniej odrobinę satysfakcji za wszystko, co musiałam znieść od jej dawnego przyjaciela. Gdyby nie ona Celek byłby inny! To ona usposabia go tak romantycznie. Ale wydaje mi się, że potrafię obrzydzić mu ją całkowicie!

— Co ty właściwie chcesz zrobić?

— To będzie wspaniała niespodzianka! Przekonasz się, mój kochany. Pozostaw działanie mnie samej. Ja to już należycie przygotuję!

Demski machnął lekceważąco ręką.

— Rób, co ci się podoba. Teraz sprawa najpilniejsza i najważniejsza, to owoc twego małżeństwa, wyrażając się wzniośle. Muszę, do diabła, znaleźć jakiegoś zastępcę Tudziewicza, a z nim samym możnaby już raz skończyć. Byleby formalnie uznał dziecko za swoje. Ale do tego zmusi go sąd. Tylko ta grupa krwi!.. Ta grupa krwi! — uderzył pięścią w stół.

Uczynił to tak głośno, że Klara zatrzęsła się.

— Zwariowałeś, czy co? — krzyknęła na brata. — Przestań mnie już nudzić i denerwować!

— Co takiego? — twarz Demskiego wykrzywił grymas gniewu. — Chyba to nie znaczy, że w twojej głowie lęgnie się nowa fantazja? Pamiętaj, że Tom nie jest tak łagodnie usposobiony jak ja dla ciebie!

— Tylko nie próbuj grozić mi! Nie boję się! — zawołała Klara.

— No, no! Znasz Tomasza. Nie radzę ci z nim wojować. Ostatni już raz usprawiedliwiałem zwłokę. Napisałem mu już zresztą, że wszystko jest już na dobrej drodze, że za parę miesięcy będziemy mieli bachora, jak najformalniejszego spadkobiercę Tudziewiczów i wszystko będzie w naszych rękach. I co? Może ośmielisz się napisać mu, że się nie udało? Nie radzę! Nie chciałbym być wówczas w twojej skórze. I ty chyba będziesz wolała uniknąć tego! Obawiam się, że Tom sam przyjedzie do Polski...

— Nie masz się czego obawiać! Nie zostawi samego starego pod niczyją opieką!

— Nie licz na to zbyt mocno. Tomasz potrafi się urządzać! W każdym razie pilnuj swego Celusia. Gdyby tak nawiązał z powrotem bliską znajomość z Czernówną, sprawa mogłaby się diablo skomplikować. I tak nas czeka kilka dosyć ryzykownych likwidacyj!... Stary Tudziewicz, twój Celuś...

— Przestań! Nie chcę o tym słuchać! Możecie robić, co wam się podoba, ale ja nie chcę o niczym wiedzieć, ani tym bardziej wysłuchiwać!

— Nie bądź taka wrażliwa!

— Jestem zdenerwowana — powiedziała pani Klara. — Nie denerwuj mnie jeszcze bardziej.

Demski roześmiał się.

— Głupia jesteś!... — powiedział, przeciągając się. — Niepotrzebnie się umartwiasz i sypiasz sama! Pal go diabli, tego Celusia! Na pewno potrafisz sobie znaleźć lepszego!

Klara zerwała się nagle, rzuciła z pasją papierosa.

— Dosyć! — syknęła.

— Spokojnie, spokojnie! — poklepał ją po ramieniu. — Wszystko będzie dobrze...

Rodzeństwo rozeszło się.

Mimo zapewnienia Demskiego, że wszystko będzie dobrze, nic się na razie nie zmieniło i nic nie zapowiadało żadnej zmiany.

Hrabia Tudziewicz nie ruszał się z domu. Z niezwykłym wręcz zapałem oddał się lekturze. Pochłaniał stosy książek, jakby chciał obrazami urojonego świata przysłonić rzeczywistość, która go otaczała... W dalszym ciągu nie zwracał zupełnie uwagi na swoją żonę. W czasie krótkich wspólnych godzin przy stole nie odzywał się do niej, a ona wpatrywała się w niego z zaciśniętymi mocno zębami, zachowując również ponure milczenie.

Ten rzekomy spokój i cisza miały w sobie coś niesamowitego. Wytwarzały atmosferę tak nieznośną, że groziła każdej chwili najgroźniejszymi i nieobliczalnymi w skutkach wyładowaniami.

(Dalszy ciąg jutro)

„Duch Białego Łosia" ...aferzystą

I za pomocą oszukańczych seansów można się dorobić majątku

Wśród spirytystów londyńskich niezwykłą popularnością cieszyło się medium, Clive Holms. Dokonywało się istnych cudów podczas seansów, w których brał udział. Seanse nie ograniczały się wówczas do zwykłych trzasków, szumów, porozumiewania się z duchami za pomocą alfabetu. Duchy, ukazujące się za pomocą Holmsa, rozmawiały z uczestnikami seansu normalnym głosem, głaskały ich po głowie oraz wyprawiały jeszcze innego rodzaju cuda. Najchętniejszym do rozmowy był duch Indianina „Białego Łosia", który pokazywał się jak tylko Holms zapadł w trans.

Seanse odbywały się w gęstych ciemnościach, ale jak tylko ukazywał się „Biały Łoś", jego duch materializował się w postaci figury świetlnej, która zwracała się do zebranych bezpośrednio przez megafon ustawiony na stole. Uczestnicy seansu, którzy z napięciem wpijali wzrok w ciemności, widzieli przed sobą kontury ludzkiej postaci, na której głowa była przybrana w indyjski pióropusz.

Przed pewnym czasem do Holmsa zwróciła się niejaka Violette Ewens i prosiła go, aby przy pomocy „Białego Łosia" porozumiał się z duchem jej niedawno zmarłego męża. Holms, który już niejednokrotnie przeprowadzał tego rodzaju doświadczenia, zgodziły się na to, ale pod warunkiem, że otrzyma za to wysokie wynagrodzenie. Pani Ewens zapłaciła mu żądaną sumę i Holms urządził kilka spirytystycznych, które znakomicie się udały. Na dwóch takich seansach był obecny syn pani Ewens, który powziął podejrzenie, że matka jego padła po prostu ofiarą aferzysty. Chcąc się przekonać o prawdziwości swego przypuszczenia, wziął z sobą na następny seans mocną latarkę elektryczną.

Seanse odbywały się zawsze w jeden i ten sam sposób. Światło w pokoju gasło, a tyl ko w jednym z kątów sali płonęła ciemno czerwona lampka. Medium Holms w kajdankach na rękach — aby wykluczyć możliwość oszustwa — siedział na krześle w specjalnej drewnianej kabinie, oddzielonej od publiczności. Gdy gasło światło, uczestnicy śpiewali nastrojowe pieśni, które milkły dopiero wówczas, gdy rozlegały się dźwięki tromby, znamionującej pojawienie się ducha.

Tym razem, jak tylko zaległy ciemności i pojawił się duch, pan Ewens wyciągnął latarkę i oświetlił ducha. Ku swemu zdumieniu stwierdził, że ten jes łudząco podobny do Holmsa. Nie zdążył jednak na głos wyrazić swego zdumienia, ponieważ duch rzucił się na niego, chcąc mu wyrwać latarkę. Między duchem, a Ewensem doszło do gwałtownego szamotania się, podczas którego i inni uczestnicy zostali poturbowani. Niektórzy zdumieni uczestnicy wyczuli, że duch jest odziany, podobnie, jak każdy śmiertelny człowiek, a jednemu z nich udało się nawet zdobyć skrawek materiału „nadziemskiego odzienia", które okazało się zwykłym materiałem na męskie ubranie.

Całkowicie wyjaśnić tej sprawy się nie udało, ponieważ w końcu na sali zapaliło się światło, a medium Holms z powrotem w swej kabinie siedział z kajdankami na rękach.

To jednak nie potrafiło przekonać podejrzliwego Ewensa, że Holms nabiera i wyłudza pieniądze od naiwnych ludzi, wierzących w duchy i podał go do sądu, który dopiero rozpatrzy całą tę sprawę i ustali, skąd czerpie dochody Holms, którego konto czekowe w banku stale rośnie.

Sprawa ta wywołała wielkie wrażenie w Londynie, który czeka z niecierpliwością na ten jedyny w swoim rodzaju proces.

Kochliwy fryzjerczyk

Właścicielka zakładu fryzjerskiego w Warszawie, ma syna 26-letniego Beniamina Markusfelda. Młody ten człowiek jest również fryzjerem i pracuje u matki. Ma on jednak pewne narowy, które sprawiają matce kłopot. Mianowicie jest zbyt agresywny wobec pracownic fryzjerskich w tymże zakładzie i pozwala sobie wobec nich na czyny karygodne. Myśli, że jak jest synem pryncypałowej, to każda pracownica powinna mu być uległa.

Ostatnio zaczęła tam pracować Maria Koziołówna, do której Beniek zaczął się umizgać i prześladował dziewczynę. Nie mogąc wytrzymać i nie wiedząc jak oduczyć donżuana amorów rozbiła na jego głowie talerz. Rany nosa, czoła i policzka opatrzył lekarz Pogotowia Ratunkowego.

Zaznaczyć wypada, że poprzednia pracownica tego zakładu Rozalia Lisówna musiała z takich samych powodów porzucać pracę. Koziołówna postanowiła uczynić tak samo. Ale najkapitalniejsze w tym wszystkim jest to, że kochliwy ten fryzjer, gdy już sprawa za daleko zajdzie, udaje wariata.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Laryna wystarała się za pośrednictwem adwokata o widzenie dla Tani z Tadeuszem. Tania otrzymała paszport na nazwisko Gustawy Orlińskiej. Strażnik wezwał Tadeusza i oznajmił mu: pańska żona przybyła na widzenie. Tadeusz zdziwił się:

— Moja żona?

— Zapomniałeś widać, że masz żonę — roześmiał się strażnik.

Tadeusz tym razem nic już nie odrzekł. Zrozumiał, że jest to zapewne ktoś, kto przedstawił się jako jego żona. Ale któż to może być?

— Czy ma to być Tania? — przemknęła mu myśl.

Nikt inny nie może być,. Któż zna go w Carycynie? W liście do niego zaznaczyła przecież, że zamierza tak postąpić, by się z nim spotkać.

Nabrali powoli przekonania, że to na pewno jest Tania.

Gdyby miał możność pomówić z nią bez świadków; był by rad z takiego spotkania, wyjaśniliby sobie wiele rzeczy, mogliby mówić bez przeszkód

Ale między nimi jest przecież strażnik. Zmuszeni będą powiedzieć sobie to, co zwykle mówią małżeństwa, podczas widzenia w więzieniu.

Być może, będą milczeć oboje; spojrzą na siebie bez słów. Czyż mogą do siebie mówić, czy mają coś sobie do powiedzenia po tym, co między nimi zaszło?

To widzenie napełniało go trwogą. O czym będzie z nią rozmawiał?.

Ale nie było rady. Strażnik prowadzi go na salę widzeń. Czy ma się wyrzec tego widzenia? Uczyniłby tak z chęcią, ale zdziwiłoby to Tanię, na pewno nie przeniosłaby tego. Nie, nie powinien być dłużej tak bezlitosnym wobec niej.

Przecież kocha go tak bezgranicznie!

Otwierają się drzwi. Tadeusza, wprowadzają do pokoju, odgrodzonego z obu stron barierami. Między barierami spaceruje strażnik z karabinem na ramieniu.

Po drugiej stronie bariery stoi Tania. Tadeusz poznał ją od razu pomimo, że nosi okulary i wygląda bardzo źle.

Nie może podać jej ręki, bowiem dzieli ich przestrzeń trzech do czterech kroków...

Wyraz jej twarzy świadczy o tym, jak bardzo jest teraz wzburzona. Opiera się o barierę, by nie upaść...

Boże, jaka ona jest blada. Jak drży cała! Jakże ją te przejścia zmieniły.

W sercu jego budzi się teraz żal, że tak unieszczęśliwił tę młodą dziewczynę. A ona jednak przybyła tu...

Staje obok bariery. Kajdany na jego nogach brzęczą.

Tadeusz panuje nad sobą i pierwszy rozpoczyna rozmowę:

— Jak się czujesz, Taniu?

— Ja?... — szepcą jej usta ledwo dosłyszalne słowa tak, że musi wysilić słuch. — Jestem... jestem teraz szczęśliwa...

— Zarabiasz?

— Teraz nie.

— Skąd masz na życie?

— Sprzedałam biżuterię — skłamała. Nie może przecież opowiadać mu, że jest na utrzymaniu Law stronę strażnika. Strażnik stoi trochę na uboczu. Tania daje więc znać głową Tadeuszowi, że na to pytanie nie może mu dać odpowiedzi.

— Jak się czujesz, Tadeuszu? — zapytała.

— Tak jak każdy wiezień w kajdanach.

— Czyś zamierzał się ze mną zobaczyć, powiedz prawdę...

— Tak ale, w zupełnie innych okolicznościach.

— Kiedy rusza wasz transport?

— Sądzę, że jeszcze jaki miesiąc będziemy tutaj. Wielu chorych.

— Wiesz, jadę za wami...

— Niepotrzebna ofiara, Taniu, pamiętaj moje słowa, niepotrzebnie rujnujesz swe młode życie.

Zadrżała i spojrzała w stronę strażnika. Widząc, że jest czymś zajęty, szepnęła:

— Tadku... Zapamiętaj... Gustawa... Gustawa...

Teraz dopiero zrozumiał: wyrobiła sobie paszport na nazwisko Orlińskiej, nazywa się Gustawa Orlińska, jest oficjalnie jego żoną...

— Otrzymam od generał-gubernatora zezwolenie, by pozostać w miejscu twego pobytu...

Głos jej brzmi błagalnie, jak głos małego dziecka, które prosi o coś i obawia się, że mu odmówią...

— Ale czy zdajesz sobie sprawę, co ciebie czeka podczas pobytu na Syberii?

— Nie, nic nie będzie dla mnie ciężarem.

— Ciężka praca...

— Zniosę ją z radością.

— Jesteś jeszcze młoda, nie czyń tego.

— Zlituj się nade mną... — głos jej brzmi tak żałośnie, a z oczu jej płyną łzy, jedna po drugiej.

Nie mówił więcej na ten temat. Milczeli chwilę.

Strażnik, który spacerował między barierami przyjrzał się tej milczącej parze i ze zdumieniem powiedział:

— Patrzcie no, co to za para... Stoją obok siebie i nic nie mówią.

Tadeusz zorientował się, że milczenie może wzbudzić tylko podejrzenie i dlatego zapytał:

— Jak się tu urządziłaś?

— Mieszkam kątem...

— Nie masz własnego pokoju?

— Nie, zamieszkałam u jednej bardzo poczciwej kobiety, która mi we wszystkim pomaga.

Nagle przypomniał sobie Tadeusz Jadzię. Co się z nią stało. Może Tania otrzymała jakąś wiadomość o niej? Czy ma ją zapytać o to? A może sprawi jej tym ból?

Pragnie dowiedzieć się jednej tylko rzeczy: czy ją ułaskawiono, czy też wykonano wyrok śmierci.

Nagle gwałtownie, jak gdyby bojąc się sam brzmienia swych słów, zapytał:

— Czy dowiadywałaś się o Jadzię?

Tania zadrżała. Pytanie to spadło na nią tak nieoczekiwanie, jak gdyby ktoś ją młotem uderzył po głowie.

Zauważył jak silne wrażenie to pytanie na niej wywarło! Twarz jej skrzywiła się, cera zzieleniała. Nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi, odrzekła:

— Wykonano wyrok śmierci. Powieszono ją. Tak przynajmniej czytałam w pismach warszawskich.

— Jak trafiłaś tu, do Carycyna?

Nie odpowiada na to pytanie, spogląda tylko skich.

Dopiero teraz, gdy te groźne słowa wymówiła, zrozumiała co mówi.

Zauważyła, jak twarz Tadeusza zmieniła się nagle: ukazał się na niej grymas szalonego bólu, zbladł i zgrzytł wargi, jak gdyby obawiając się, że wybuchnie płaczem.

Ten ból jego, martwił ją, a zarazem radował. Bolało ją, a zarazem była wielce zadowolona... W głowie jej powstał zachwyt, gdy sama zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała.

Chciała cofnąć się, chciała powiedzieć: Nie, Tadeuszu kochany, nie wiem, co się z Izdebską wydarzyło... Nie mam o niej żadnych wiadomości...

Ale nie powiedziała tego.

— Czyś je sama czytała w pismach? — pytał Tadeusz złamanym głosem.

— Tak... — odruchowo odrzekła.

Nie mógł więcej mówić, nie mógł ze siebie ani słowa wydusić. Coś tłumiło go w gardle.

Jadzia nie żyje!e! Ta myśl, jak nóż przecięła jego świadomość.

— Czy tak na ciebie podziałało?! — zapytała Tania. — Gdybym wiedziała, że tak tę nowinę przyjmiesz, na pewno oszczędziłabym ci bólu.

Nie odpowiedział, milczał, opierając się o barierę.

— Dlaczego milczysz, Tadku? — czule pytała Tania.

— A zatem powieszono ją... — powtarzał odruchowo.

— Tadku, może ci czego potrzeba...

— Powiesili ją...

— Tadku, co się z tobą dzieje — żałowała teraz Tania swych słów.

— Do widzenia, Taniu — szeptały jego usta. — Bądź zdrowa — dodał drżącym głosem.

W odpowiedzi usłyszał tylko jęk i ciało Tani stoczyło się na podłogę.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Betty pod strażą











JUTRO: „ZEZNANIA PIĘKNEJ BETTY"

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

„Mała Olimpiada“ pod znakiem zwycięstw Polaków

Doskonałe wyniki Kucharskiego i Sznajdra

ANTWERPIA. — W sobotę rozpoczęły się w Antwerpii wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne. Reprezentacja polska odniosła ogromny niespodziewany sukces, wysuwając się na pierwsze miejsce w ogólnej klasyfikacji przed wszystkimi innymi państwami: **1) Polska 27 i pół pkt., 2) Szwajcaria 24, 3) Finlandia 17, 4) Dania 12 i pół, 5) Norwegia 10, 6) Luxemburg 8, 7) Szwecja 8, 8) Holandia 4 pkt.**

Reprezentacja lekkoatletyczna Anglii **w sobotę nie startowała.** Reprezentacja Belgii zdobyła ponad 40 punktów, lecz nie wchodzi ona w rachubę, ponieważ wystawiła z górą 100 zawodników, podczas gdy pozostałe państwa jedynie 8. Z tego też powodu klasyfikacja nie obejmuje Belgii.

Wyniki techniczne pierwszego dnia przedstawiają się następująco:

Rzut kulą: 1) Kotkas (Finlandia) 13,18, 2) Kuntz (Finlandia) 14,78.

110 m. przez płotki: 1-szy Kunc (Szwajcaria) 15.4.

Do biegu na 200 m. zgłoszonych zostało zgórą 20 zawodników i z tego powodu bieg podzielono na 3 serie:

Wyniki pierwszego przedbiegu: 1) Stromberg (Szwecja) 22.1.

Drugi przedbieg: 1) Haene (Szwajcaria) 22,1, 2) Zasłona (Polska) 22.3.

Trzeci przedbieg: 1) Rasmussen (Dania) 22.6, 2) Popek (Polska) 23.1.

Bieg na 800 m. został rozegrany w 2 przedbiegach: w pierwszym wygrał Lie (Norwegia) 1:58,3, przed Kucharskim 1:58,4. W drugim Verhaert (Belgia) 1:59,6 przed Duńczykiem Rose 1:59,7.

Skok w dal: 1) Stude (Szwajcaria) 7,19, 2) Hanke (Polska) 7,19. Han kew rozgrywce przegrał i zajął drugie miejsce, 3) Mersch (Luxemburg) 6,78.

Na 3 tysiące mtr. wygrał Maeki (Finlandia) 8:34. Polak Noji zajął drugie miejsce 8:35, 3) Larson (Szwecja) 8:38,2.

Przez 400 mtr. Noji szedł na ostatnim miejscu, po czym wychodzi na czoło, ale Maeki depcze mu po piętach. Po 2 tysiącach mtr. rozegrała się walka między Maeki i Noji. Na finiszu Maeki jest jednak szybszy i wygrywa bieg z łatwością o 3 mtr. przed Polakiem.

W skoku o tyczce Polak Schneider i Duńczyk Larsen uzyskali po 3.80 i podzielili się pierwszym miejscem.

W finale na 200 mtr. zwyciężył Szwajcar Haene 22 sek. przed Zasłoną (Polska) 22.2 i Rasmussenem (Dania) 22,3. Popek zajął ostatnie miejsce. Zasłona prowadził przez 130 mtr. później jednak wysunął się na czoło Szwajcar. Ostatnie 50 mtr. stały się widownią zaciętej walki między Zasłoną a Duńczykiem, w wyniku której Zasłona wygrywa.

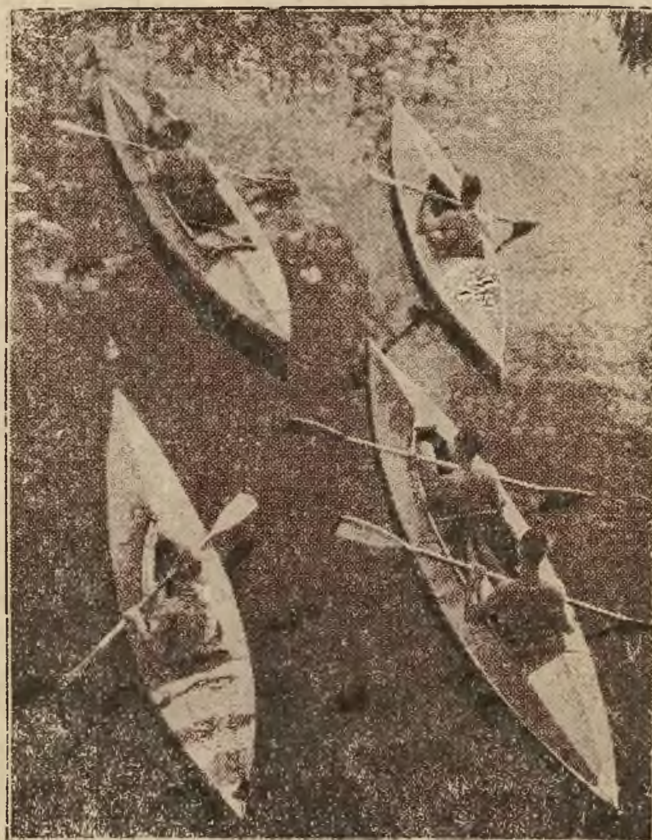
W finale biegu na 800 mtr. pierwsze miejsce zajął Kucharski w czasie 1:54.9, 2) Gerard (Belgia) 1:55,2, 3) Verhaert (Belgia) 1:55,2, 4) Lie (Norwegia) 1:56.6. Kucharski początkowo szedł na pierwszym miejscu, później wychodzi **na** czoło Gerard, który na ostatnich 300 metrach nadaje **nie**zwykle ostre tempo. Kucharski tempo wytrzymuje i na finiszu wychodzi na czoło i wygrywa łatwo bieg.

W ostatniej konkurencji dnia w biegu na 200 mtr. przez płotki zwyciężył Bosmans (Belgia) w czasie 25,7.

Norweski specjalista w chodzie, Edgar Brunn, ustanowił **na dystansie 10 klm.** nowy **rekord** świata wynikiem 43:52 **min.**

* * *

W piątek odbył się w Paryżu mecz bokserski o mistrzostwo Europy w wadze lekkiej pomiędzy obrońcą tytułu, Francuzem Humery a bokserem Momont. W 9 rundzie zwycięźył Humery przez nokaut.



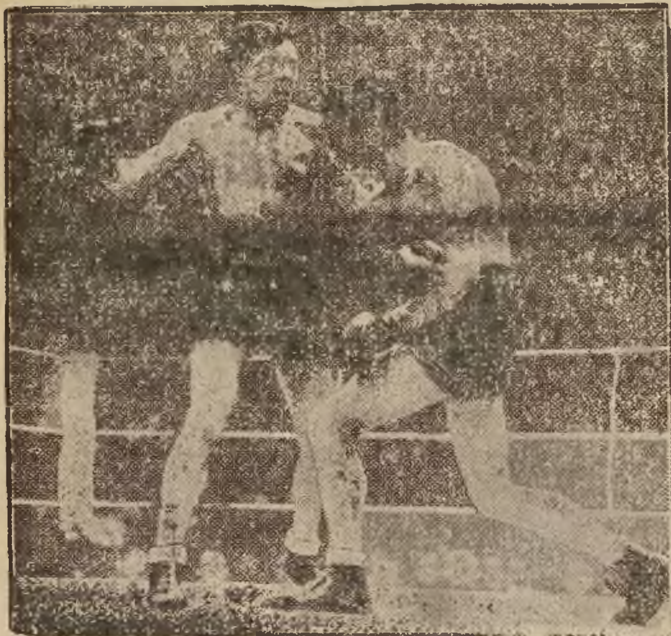
„Wymarsz“ kajaków na pełne morze!

Reprez. Angii — Kontynent

Angielskie koła piłkarskie wystąpiły z projektem urządzenia w jesieni rb. w Glasgow sensacyjnego meczu piłkarskiego pomiędzy reprezentacją Kontynentu a reprezentacją Wielkiej Brytanii.

W skład drużyny kontynentalnej weszliby najlepsi gracze z obu drużyn, które niedawno walczyły w Amsterdamie na zawodach Europa Środkowa — Europa Zachodnia, zaś reprezentacja brytyjska składałaby się z najlepszych zawodowców Anglii, Walii i Szkocji.

Rewanżowe zawody odbyłyby się na wiosnę roku przyszłego w jednej ze stolic europejskich, być może na stadionie olimpijskim w Berlinie.



Niemiecki mistrz bokserski w walce półśredniej, Gustaw Eder (z lewej strony) bije na pkt. Belga, Charliera.

Fatalna gra i przykre porażki

na meczu turniejowym Polska — Węgry

LWÓW. —W drugim dniu meczu tenisowego Węgry — Polska o puchar środkowej Europy, rozegrano dwie gry podwójne panów. Dzień ten przyniósł Polsce przykrą i zupełnie niespodziewaną porażkę w obu grach podwójnych, tak że Węgry zdołali nadrobić utracone punkty w pierwszym dniu meczu, doprowadzając obecnie stan meczu do wyniku 2:2.

W pierwszy spotkaniu para węgierska Gabori — Ferenczy pokonała Polaków Tarłowskiego i Bratka 8:6, 6:4, 6:2. Mecz ten stał na zupełnie przeciętnym poziomie. Węgrzy nie reprezentowali specjalnej klasy, Polacy natomiast sprawiali bardzo złe wrażenie, gdyż obaj byli niezgrani, psując sobie nawzajem najbardziej pewne sytuacje.

Z Polaków Bratek był znacznie lepszy od Tarłowskiego.

W drugim spotkaniu para węgierska Szigetti — Dallos, pooknała Hebdę i Tłoczyńskiego 4:6, 6:4, 7:5, 6:4. Spotkanie to przez cały czas toczyło się w atmosferze ciężkiej i równej walki.

Węgrzy wygrali dzięki pewniejszemu zdecydowaniu pod siatką. Z Polaków najlepszy był Tłoczyński, z Węgrów Szigetti.

Drobiazgi

Japońska ekspedycja pod kierunkiem hr. Soyeshima, członka Międzynar. Komitetu Olimpijskiego, bawi obecnie w Berlinie, aby zapoznać sęi szczegółowo z organizacją igrzysk olimpijskich, przeprowadzonych przez Niemcy w r. 1936.

Akcję propagandową na rzecz igrzysk olimpijskich w Berlinie 1936 r. przeprowadziła na terenie Europy „Reichsbahnzentrale für den Deutschen Reiseverkehr“. Organizatorzy igrzysk japońskich pójdą za przykładem wymienionego wzoru.

Przy okazji warto zacytować, że wspomniana RDV posiadała swoje oddziały reprezentacyjne w 40 państwach, wydała plakaty propagandowe w 17-tu językach w nakładzie 9 milionów egzemplarzy.

* * *

ZURICH. — W dniach 3—11 lipca w Lucernie odbędą się międzynarodowe konkursy hippiczne „6-ciu Narodów“, a mianowicie — Belgii, Francji, Irlandii, Włoch, Niemiec i Szwajcarii.

Ogółem wpłynęło 847 zgłoszeń.

Jadzia wygrywa!

LONDYN. W rozgrywkach w Wimbledonie Jędrzejowska wraz ze swoją angielską partnerką Noel pobiła w grze podwójnej pań parę angielską King — Weekes 6:3, 8:6.

W grze pojedyńczej panów do ćwierć - finałów zakwalifikowali się: Cramm (Niemcy) Crawford (Australia), Austin (Anglia), Grant (Ameryka), Parker — Pajkowski (Ameryka), Henkel (Niemcy), Mc. Grath (Australia) i Budge (Ameryka.)

Z Londynu donoszą, że mecz o mistrzostwo świata (w koncepcji europejskiej) w boksie zawodowym pomiędzy Niemcem Schmellingiem a mistrzem brytyjskim Tommy Farrem, rozegrany zostanie 9 sierpnia w Londynie.

Natychmiast po podpisaniu kontraktu, już w przyszłym tygodniu Farr przybyć ma do Berlina, aby omówić ze Schmellingiem wszystkie szczegóły meczu. M. inn. zdecydowane będzie, czy mecz rozegrany zostanie na otwartym stadionie (White City), czy też w zamkniętym **budynku (Wimbley Arena).**

Potworne morderstwo we Włocławku

Ofiarą bandyty padły dwie właścicielki sklepu

W dniu wczorajszym Włocławek zelektryzowany został wiadomością o dokonaniu potwornego morderstwa na tle rabunkowym.

SPÓŹNIONY KLIENT

Około godziny 10 wieczorem do sklepu spożywczego przy ulicy Ceglanej 3 należącego do Agnieszki Mision i Walerii Kuźmierek przyszedł tylnym wejściem jakiś osobnik, pod pretekstem kupna jakiegoś drobnego przedmiotu. Ponieważ wspomniany sklep graniczy z mieszkaniem od którego dzieli go tylko sień, obie właścicielki postanowiły załatwić klienta w tejże sieni.

Gdy jedna z nich udała się po towar przybysz nagłym ruchem wyjął spod płaszcza siekierę i silnym uderzeniem w głowę powalił na ziemię Misionową. Następnie uderzył nadbiegłą Kuźmierek. Obie kobiety poniosły śmierć na miejscu.

W tym czasie w pokoju spała siostrzenica Misionowej, 14-letnia Janina Michalik. Słysząc odgłosy w sieni dziewczynka wybiegła z pokoju i na widok okrwawionych zwłok wszczęła alarm, krzykiem wzywając pomocy. Korzystając z chwilowego zamieszania zbrodniarz zdołał umknąć.

Nadbiegli sąsiedzi natychmiast zawiadomili policję, która wszczęła energiczne dochodzenie.

MORDERCA!

W dwie godziny po wypadku policja aresztowała pod zarzutem dokonania potwornego morderstwa sąsiada ofiar, Władysława Kulkiewicza. W czasie przeprowadzonej rewizji ujawniono pod siennikiem zbroczoną krwią bieliznę oraz ślady krwi na garniturze Kulkiewicza.

Kulkiewicza, który już kilkakrotnie był karany za napady rabunkowe i kradzieże osadzono w więzieniu. Do winy się nie przyznaje.

Zaznaczyć należy że tragicznie zmarłe uchodziły we Włocławku za zamożne kupcowe, posiadające domek i dobrze prosperujący sklep.

Narazie nie zdołano ustalić co padło łupem krwawego zbira. Dalsze dochodzenie w toku.

Niemieckie okręty w pobliżu Walencji

LONDYN. Reuter donosi z Gibraltaru, iż niemieckie okręty wojenne, które przepłynęły przez Cieśninę Gibraltarską, kursują w wybrzeży hiszpańskich pomiędzy Walencją a Barceloną.

Z urzędowych źródeł powstańczych donoszą, iż Niemcy nie zamierzają obecnie dokonywać jakichkolwiek demonstracyj morskich.

Z hiszpańskiego frontu walki

BILBAO. Rozgłośnia powstańcza podaje, iż posuwanie się wojsk powstańczych w kierunku Santander trwa w dalszym ciągu.

W piątek po południu powstańcy zajęli Sonorostre, główne miasto zagłębia górniczego kraju Basków. Organizacja zdobytej strefy odbywa się normalnie.

W dniu wczorajszym podjęta została na kilku liniach komunikacja kolejowa. Flota powstańcza ostrzeliwała wybrzeża Katalonii, w szczególności miasto Palamos. Szkody są znaczne. Baterie nadbrzeżne odpowiadały, lecz bez skutku.

MADRYT. Union Radio donosi, że na froncie biskajskim trwa nadal silny nacisk nieprzyjaciela na wszystkich odcinkach. Na froncie Asturii wojska rządowe zdobyły znaczny materiał wojenny.

Wielkie oszustwo w warszawskim hotelu

Bohaterem był fałszywy fabrykant przetworów owocowych

Wśród kupców branży owocowej w Warszawie rozeszła się wieść, że w jednym z hoteli w alei Jerozolimskiej zatrzymał się bogaty ziemianin z Wileńskiego. Przyjechał on do stolicy w celu znalezienia niewielkiego kapitału, brakującego do otwarcia wielkiej fabryki konserw i przetworów owocowych.

Ziemianina poczęli odwiedzać różni reflektanci, o których starał się jeden z pośredników handlowych, dobrze widzianych na rynku przemysłowym stolicy.

Podczas konferowania z interesantami, do ziemianina, który podał się za właściciela majątku Nowa Malinowa, Mieczysława Jaxę - Mioduszewskiego, przychodził coraz to z drugiego pokoju sekretarz, meldując o przybyciu nowych interesantów. Jaxa - Mioduszewski polecał sekretarzowi odprawiać ich, gdyż już pertraktuje z kim innym. Chodzi lo o to, ażeby zyskać sobie opinię solidności u tych, z którymi rozmawiał.

To znowu wołano go ciągle do telefonu, by grać na nerwach tych, którzy ofiarowywali kapitał — że to niby muszą się śpieszyć, bo inaczej to przyjdą inni.

Kapitał zakładowy miał wynosić milion złotych. 400.000 złotych posiadał sam Jaxa-Mioduszewski, tyleż zaofiarowali już kupcy wileńscy, brak było tylko jeszcze 200.000 złotych. Pieniądze te znalazły się w stolicy. Dali je kupcy branży owocowej.

Dla ostrożności jednak wpłacili na razie tylko 10,000 złotych jako zadatek, resztę mieli wpłacić nazajutrz w wekslach krótkoterminowych.

Nazajutrz przyszli kupcy z wekslami i dowiedzieli się, że Jaxa - Mioduszewski wyjechał jeszcze poprzedniego dnia wieczorem. Sprawdzono następnie, że majątek Nowa Malinowa jest własnością innej osoby, która Jaxę - Mioduszewskiego nawet nie zna. Nie ulegało wątpliwości, że był to oszust, ale szukaj wiatru w polu.

Tymczasem aresztowano pośrednika, który rozgłosił o przyjeździe Jaxy-Mioduszewskiego do Warszawy, nazwisko jego jednak musi być zachowane na razie w tajemnicy, aż do czasu ukończenia dochodzenia.

Dokoła afer bokserskich

Międzynarodowa Komisja Bokserska Europy złożyła oświadczenie, że jeszcze w r. 1936 Komisja ta na posiedzeniu w Berlinie postanowiła uznać zwycięzcę meczu Braddock — Schmelling za nowego mistrza świata w wszystkich walk.

Ponieważ Braddock od spotkania tego się uchylił, przeto Komisja wyraża opinię, że mecz Schmeling — Farr, mający odbyć się w Londynie 9 sierpnia r. b., będzie stanowić walkę o tytuł mistrza świata.

W najbliższych dniach Komisja odbyć ma specjalne nadzwyczajne posiedzenie, aby powyższej opinii nadać moc prawną.

WISŁA TERENEM ZJAZDU GÓRSKIEGO

W drugiej połowie sierpnia odbędzie się zjazd Turystyczny do Wisły n. Śląsku, z okazji organizowanego tam w tym roku Zjazdu Górskiego.

Prace organizacyjne są w pełnym toku. W Wiśle odbędzie się szereg imprez o charakterze regionalnym. Zjazd do Wisły organizuje Liga Popierania Turystyki, na zasadzie kart uczestnictwa dających prawo do zniżki kolejowej.

Przewidziane jest również zorganizowanie pociągów popularnych do Wisły z większych ośrodków kraju.

Niezwykła afera miłosna

zakończyła się po... amerykańsku

W miasteczku francuskim Sottevile zjawił się pewnego dnia niejaki Ruppert Hallan, który jak wynikało z jego papierów, był angielskim inżynierem. Już po kilku tygodniach wszystkie miejscowe plotkarki szeptały sobie do ucha, że młody Anglik zawrócił głowę najpiękniejszej dziewczynie w miasteczku Renee Dailly, córce bogatych rodziców, i zaręczył się z nią.

Po pewnym czasie na usilne nalegania Anglika odbył się ich ślub i Rupert Hallan w dzień ślubu otrzymał posag w gotówce. Następnego dnia opuścił Sottevile oświadczając, że jedzie do banku, aby tam złożyć pieniądze. I od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął.

Renee płakała ze wstydu i rozpaczy, aż jej rozwścieczony ojciec przekazał w końcu całą sprawę policji. Ta w krótkim czasie dokonała sensacyjnego odkrycia. Okazało się, że rzeczywiście obywatel angielski, niejaki Rupert Hallan mieszka we Francji. Jest on przedstawicielem angielskiej firmy w Rouen i w ostatnich czasach nie opuszczał wcale tego miasta. Jego paszport znajdował się na policji, gdzie oddał go do przedłużenia i w żaden sposób nie mógł być łowcą posagowym z Sitteville.

Pomimo to aresztowano go, przesłuchiwano godzinami, konfrontowano z panem Dailly i dopiero, gdy ten oświadczył, że to nie jego „zięć“ Anglika wypuszczono z aresztu.

Władze doszedłszy do przekonania, że jakiś oszust angielski sfałszował papiery pana Hallana i legitymował się nimi, skierowały śledztwo na te tory.

Tymczasem młoda pani Renee nie mogła dłużej zostać w swym miasteczku rodzinnym, gdzie była wystawiona na kpiny sąsiadów i wyjechała do Lyonu. Tam otrzymała posadę w pewnym wielkim przedsiębiorstwie, które później przeniosło ją do swej filii w Rouen. Pomimo, że oficjalnie nazywała się Renee Hallan, nie myślała o prawdziwym Hallanie, który mieszkał w Rouen i którego pewnego dnia poznała w towarzystwie. Oboje młodzi ludzie, którzy nosili to samo nazwisko i byli z sobą pobrani, mieli sobie wiele do powiedzenia. Renee robiła porównanie między tym prawdziwym Hallanem a jej „małżonkiem“, i porównanie to wypadło na korzyść tego pierwszego. Również i Hallanowi przypadła do gustu młoda Renee i oboje często się z sobą spotykali. Po kilku tygodniach doszli do przekonania, że dobrze im jest ze sobą i postanowili się pobrać. Wówczas wyłoniła się przed nimi nieoczekiwana trudność. Pani Renee była przecież kobietą zamężną i jej małżeństwo mogło być uznane za nieważne tylko wówczas, gdyby ujęto łowcę posagowego, albo gdyby dowiedziano się o jego śmierci.

Ale ani jedno, ani drugie nie chciało się ziścić. Zakochani zwrócili się więc o pomoc do najtęższych prawników francuskich. Ci długo szukali wyjścia z tej niezwykle zawiłej sytuacji, aż w końcu znaleźli: po prostu zamieniono podpisy. Dzięki zamianie podpisów fałszywego Rupperta Hallana przez prawdziwego, uznano małżeństwo zawarte w Sotteville za ważne i zadośćuczyniono formalnym wymogom prawa.

I w ten sposób prawdziwy Ruppert Hallan jest ngale od czterech lat żonaty z kobietą, którą poznał dopiero przed kilkoma tygodniami.

Pośrednie morderstwo

Najnowsza sensacja w Anglii

Opinię publiczną Anglii zainteresowała ostatnio niezwykła sprawa, tak zwana sprawa „pośredniego morderstwa“, którego smutną bohaterką była pielęgniarka panna Templeton.

W hrabstwie Surrey mieszkało stare bogate małżeństwo, państwo Carson, którym się opiekowała pielęgniarka, panna Templeton. Mister Carson zmarł przed rokiem, a jego żona wyzionęła ducha kilka miesięcy po nim. W testamencie zapisała ona pannie Templeton dom mieszkalny i 7000 funtów w gotówce.

Pomimo, że lekarz stwierdził, iż śmierć nastąpiła wskutek ataku serca, w okolicy krążyła pogłoska, że 62-letnia pani Carson zmarła, wskutek nadmiernego wchłaniania alkoholu. A niektórzy jeszcze dokładniej się wyrażali i twierdzili z całą stanowczością, że pielęgniarka nakłaniała ją do upijania się. Tuż przed śmiercią pani Carson, panna Templeton przyniosła do domu trzy flaszki rumu, dwie flaszki wódki i cztery flaszki ginu i zaczęła częstować staruszkę.

Lekarz, który leczył panią Carson zeznał, że panna Templeton wbrew jego zakazowi dawała małżeństwu, znajdującemu się pod jej opieką po cztery, pięć szklanek dziennie whisky albo ginu.

To samo zeznała pokojówka. Natomiast pielęgniarka twierdziła, że czyniła to wyłącznie na żądanie staruszków. Sąd wziął pod uwagę jej zeznania, uniewinnił ją, i uznał przyczynę śmierci państwa Carson za „naturalną“. Gdyby nawet sąd był innego zdania o postępowaniu panny Templeton, nie miały żadnych podstaw do wydania innego wyroku. Teza o zabójstwie przez alkohol musiała być odrzucona.

Zawalenie się podłogi

w 5-piętrowej kamienicy

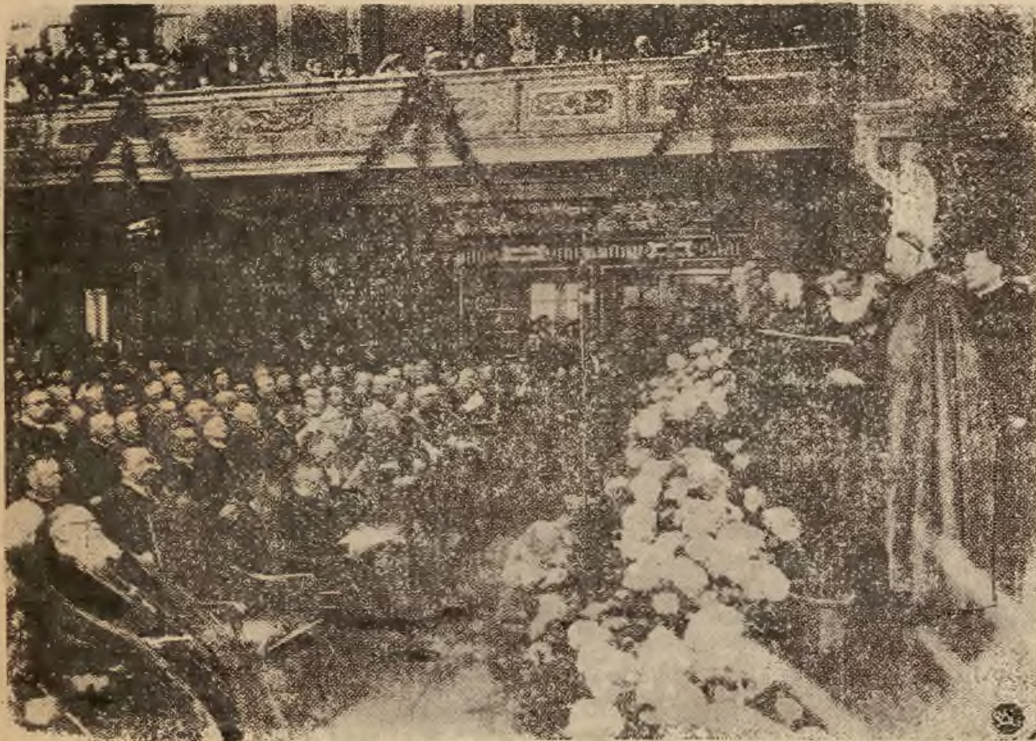
Aron Buterman (Warszawa, Wielka 17) pracował spokojnie w swoim warsztacie szewskim na parterze, gdy nagle rozległ się suchy trzask i Buterman runął w przepaść wraz ze swoim warsztatem.

Jak się okazało, zawaliła się podłoga i warsztat szewski ze swym właścicielem wpadł do piwnicy, zajmowanej przez Pietraszewską. W warsztacie przebywał w chwili katastrofy klient szewca, Lejb Blumenfeld, który tak samo wpadł do piwnicy Pietruszewskiej i został nawet przygnieciony maszyną do szycia.

Buterman, któremu nic się nie stało i nabawił się jeno strachu, pospieszył na ratunek klientowi i wydostał go spod maszyny. Po wydobyciu go spod maszyny Blumenfeld taki był wystraszony, iż przypuszczał, że zawalił się cały dom i okrwawiony, uciekł do swej matki na Bagno 3. Tam dopiero wezwano doń lekarza, który udzielił mu pomocy.

Na miejsce wypadku przybyła komisja z wydziału budowlanego Zarządu Miejskiego. Ustaliła ona, że katastrofa nastąpiła z powodu załamania się przeżartej przez rdzę szyny, podtrzymującej sklepienie. Jak ustalono takie samo niebezpieczeństwo zagraża jeszcze kilku innym lokalom w tym domu. Wydano zarządzenia podstemplowania zagrożonych mieszkań.

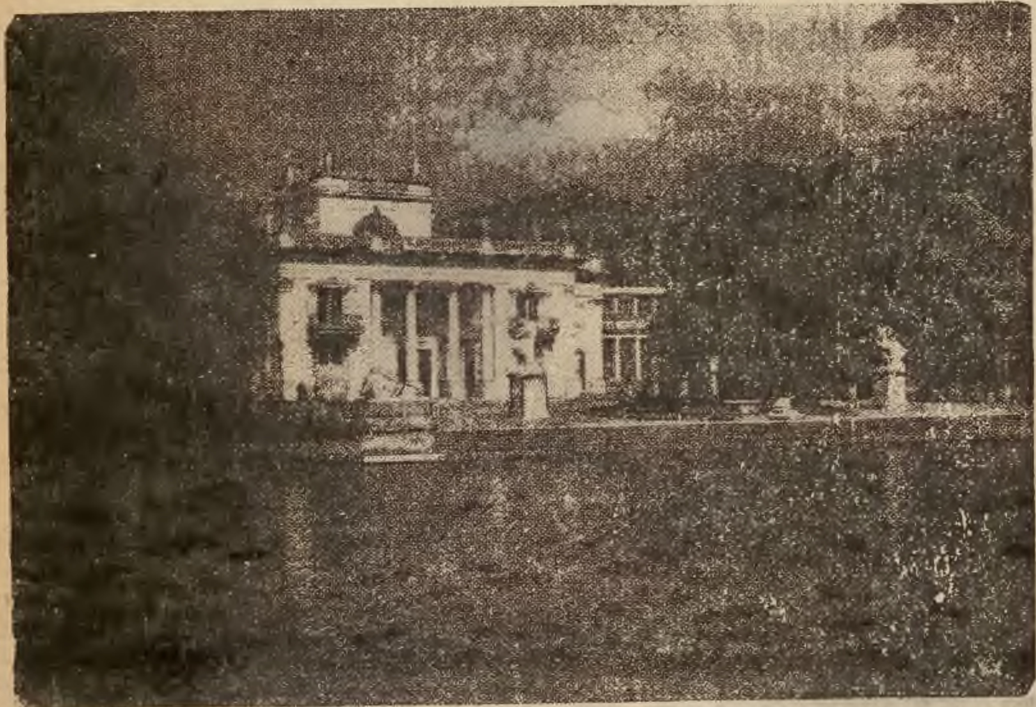
Wymieniony dom zbudowany był jako trzypiętrowy przed 135 laty.



Moment inauguracji Kongresu przez J. E. ks. Legata kardynała Hlonda w auli Uniwersytetu Poznańskiego. W pierwszym rzędzie siedzi delegat Rządu p. min. Świętosławski, J. E. ks. kardynał Verdier, oraz księża arcybiskupi i biskupi przybyli na Kongres.



J. E. Legat Papieski ks. kardynał Hlond, w otoczeniu swej świty, podczas udzielania błogosławieństwa apostolskiego przybyłym na Kongres tłumom.



Rzut oka na pałac Łazienkowski, w którym zamieszkał monarcha rumuński, jako Gość Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Narodu polskiego.



Zdjęcie przedstawia fragment z rewii powietrznej, która odbyła się przed królem Karolem.

Nowela

„ŚLEPIEC"

Zofia Larska nie słyszała swych kroków, gdy szła po grubym chodniku, którym były wyłożone schody, natomiast wyraźnie słyszała gwałtowne bicie serca. Idący przed nią służący otworzył drzwi i zameldował jej przybycie.

Wysoki smukły brunet oparty o komin obrócił się. Jego nieco dziwne spojrzenie mówiło jej, że stoi naprzeciw Stanisława Blizińskiego, na którego ogłoszenie odezwała się.

— Niech pani mi wybaczy, że nie idę jej naprzeciw, ale niestety nie widzę jej.

Jego głos brzmiał tak ciepło, tak serdecznie, że strach Zofii nagle zniknął. Pewnym krokiem podeszła do ślepca i podała mu swą małą rękę. Bliziński potrzymał ją chwilę w swej dłoni, jak gdyby chciał na jej podstawie wyciągnąć pewne wnioski o charakterze Zofii.

— Ma pani delikatną, a przy tym mocną rękę.

Palce młodzieńca szukały poomacku fotela:

— Proszę, niech pani spocznie musimy bowiem odbyć dłuższą rozmowę: Czy pani nie przypuszcza, że będzie dla niej zbyt uciążliwe zastąpić mi światło oczu? — zapytał Bliziński.

— Jeśli to może się panu przydać, to jestem do jego dyspozycji — Zofia dziwiła się, że tak łatwo przeszły jej przez gardło te słowa.

— Mieszkam w domu dobrego przyjaciela — ciągnął dalej Bliziński. — Przybyłem tu jako dziecko, gdy posiadałem jeszcze wzrok. Znam tu każdy kąt, a meble stoją jak przed laty, mogę więc poruszać się z dużą łatwością. Mój przyjaciel całymi latami podróżuje i wówczas pozostawia mi do dyspozycji ten dom. Jestem biedakiem w luksusowym otoczeniu. Nie wiem czy pani zechce związać swą młodość z tą pozłacaną nędzą, czy ta drobna suma, którą chcę jej ofiarować, będzie dla niej odpowiednim odszkodowaniem za czas, jaki jej zabiorę? Niech pani się nad tym namyśli: ma pani ślepcowi zastępować oczy, ma pani zająć się kaleką, czy to jej odpowiada?

— Och! — wykrzyknęła Zofia, jak gdyby ostatnie słowa ją boleśnie dotknęły.

— Jest pani dobrym człowiekiem — rzekł mile ujęty tym okrzykiem.—A więc będzie pani tu przychodziła o pierwszej i zje ze mną posiłek. Czy odpowiada to pani? Dziękuję! Samotne posiłki są po obiedzie będą zależne od pogody. Jeśli będzie brzydko, będziemy mieli książki, muzykę i wspomnienia. Sądzę, że moje panią nie znudzą. O szóstej zwrócę pani wolność, a za to wszystko otrzyma pani 10 złotych dziennie.

— Ależ nie, to jest zbyt dużo! Nie przypuszczałam, że pan będzie tyle płacić!

— Rzeczywiście? Bardzo to mnie cieszy! A więc doszliśmy do porozumienia!

Zofia nie zauważyła wcale drobnego deszczu, który zaczął padać. Szła szybkim krokiem i nie zwracała uwagi na pełne podziwu spojrzenia, którymi ją obrzucano. Jej celem było mieszkanie Stanisława Blizińskiego, w którym spędzała najcudowniejsze chwile dnia, w których w ciągu kilku godzin skupiał się jej cały byt.

Przeszła obok loży portiera, który jej się nisko ukłonił i rzekł:

— Pan czeka na panią w bibliotece.

— Niech pani mi wybaczy, że poleciłem jej tutaj przyjść, — rzekł Stanisław do Zofii, gdy przestąpiła próg biblioteki, — ale jak pani widzi, muszę uporządkować papiery i książki, które zabieram z sobą... Tak, przyjaciel zakomunikował mi, że wkrótce przyjeżdża. Muszę więc opuścić jego mieszkanie. Bardzo mnie smuci, że stracę panią.

Zofia chciała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle. Czuła, że za chwilę upadnie, oparła się więc o skraj biurka.

— Wyjeżdżam dziś wieczorem — ciągnął dalej Bliziński. — Czy mogę panią prosić, aby zechciała odprowadzić mnie na dworzec?

— Odprowadzę pana, — odparła, zmienionym głosem. — Czy daleko pan jedzie? — zapytała po chwili, gdy się nieco opanowała.

— Tak, bardzo daleko, w góry, do małego domku, który odziedziczyłem po rodzicach.

Zofia wahała się przez chwilę, następnie zebrała się na odwagę i rzekła:

— Niech pan mnie weźmie z sobą, proszę niech pan mnie zabierze.

— Mam panią wziąć z sobą! — rzekł Stanisław, starając się opanować głębokie wzruszenie, które nagle go ogarnęło. — Mam panią zabrać do tego pustkowia? Nie, to niemożliwe, nie mam do tego prawa!

— Ja panu je daję! — rzekła z prostotą i łzy ciurkiem pociekły jej po twarzy. — Niech pan nie odrzuca mojej prośby.

— Zosiu, Zosieńko, moje kochane dziecko, pani płacze, — wykrzyknął Stanisław, zbliżając się do niej.

— Pan widzi, że płaczę? — zapytała zdumiona Zofia.

— Widzę, że pani płacze, widzę pani piękną twarzyczkę — rzekł Stanisław, obejmując ją. — Muszę pani oświadczyć, że od pierwszego dnia widziałem panią. Nie powinna się pani na mnie gniewać, Zosiu, za to, że podałem ją takiej próbie.

Bliziński podprowadził ją do fotelu, ujął za ręce i ciągnął dalej:

— Jestem bardzo bogaty. Okłamałem panią: dom ten należy do mnie. Ale bogactwo utwierdziło mnie w przekonaniu, że moje otoczenie ceni mnie wyłącznie dla moich pieniędzy. Chciałem więc stwierdzić jak się zachowuje człowiek, gdy na nim nie spoczywają badawcze spojrzenia innych ludzi. I dlatego udawałem ślepca. Przypadek chciał, że próbie poddałem panią, człowieka, który jest czysty jak kryształ, który tchnie szczerością i prostotą. Już tysiąc razy chciałem pani wszystko powiedzieć, wyrazić moje uznanie, wyznać moją miłość, ale bałem się, bałem się, że panią stracę...

— A teraz? — zapytała Zofia, podnosząc na niego wzrok.

— Teraz wiem, że oboje będziemy szczęśliwi — rzekł Stanisław całując ją.